Azyl

Tomasz Ilnicki

Azyl
Zapiski stalkera

Sorus
Poznań 2017

Redakcja i korekta
Piotr Tomza

Projekt okładki
Marcin Dolata

Zdjęcie na okładce:
Przedsionek maszynowni bloku reaktora nr 5
Fot. *Paweł Suder*

Zdjęcia
Tomasz Ilnicki

Skład
Maciej Torz

Copyright © by Tomasz Ilnicki 2017

Printed in Poland

Wydanie I

ISBN 978-83-65419-28-6

Przygotowanie, druk i dystrybucja
Wydawnictwo Sorus
ul. Żupańskiego 7
61-572 Poznań
tel. (61) 653 01 43
sorus@sorus.pl

księgarnia internetowa
www.sorus.pl

DM Sorus Sp. z o.o.

Moim Rodzicom

Wstęp

Czarnobyl. Katastrofa. Promieniowanie. Urodziłem się zaledwie dwanaście miesięcy przed wybuchem reaktora nr 4, więc ominęło mnie wszystko, co wydarzyło się zaraz potem. Najpierw: ogólnoświatowa panika. Następnie: wielka debata nad sensem istnienia elektrowni atomowych.

Dziś po jednej i drugiej nie ma już ani śladu. O Czarnobylu od lat nie mówi się w polskich mediach, a wiedza o intrygujących przyczynach katastrofy pozostaje domeną jedynie pasjonatów tej tematyki. A przecież wybuch elektrowni atomowej na Ukrainie to jedno z najbardziej dramatycznych wydarzeń lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Życie tysięcy ludzi legło w gruzach, a miliony ogarnął zwierzęcy strach o przyszłość.

Co zostało po tamtych emocjach? I po tamtym miejscu?

Obszar, z którego po katastrofie ewakuowano zagrożoną skażeniem ludność, nazywany jest dzisiaj Strefą. Jest niedostępny, ale nie aż tak, by nie dało się do niego dotrzeć. A kto zrobi to raz, chce tu wracać. Bo Strefa to magiczny mikroświat angażujący każdy fragment wyobraźni. Niepowtarzalny i tajemniczy. Żywy. Prowokujący do odkrywania upiornych zagadek i eksplorowania niezbadanych miejsc charakterystycznych dla specyfiki funkcjonowania Związku Sowieckiego.

Byłem tam już kilkadziesiąt razy.

Nigdzie indziej nie czuję się równie wolny i wyjątkowy.

Teraz chcę zabrać tam ciebie.

Chcę opowiedzieć o przygodzie i o dreszczach, ale też o fascynującej historii tego miejsca. I to historii poznanej z pierwszej ręki, bo choć

nie mam ambicji, by podejmować się odpowiedzi na pytania związane z czarnobylską katastrofą od strony technicznej, to zgłębiając temat dotarłem do wielu polskich i ukraińskich ekspertów z dziedziny energetyki jądrowej oraz – i to przede wszystkim – do byłych mieszkańców Prypeci, niegdysiejszego radzieckiego miasta-ogrodu, a dziś – miasta duchów. I jedni, i drudzy podzielili się ze mną niesamowitymi relacjami dotyczącymi okoliczności ewakuacji oraz funkcjonowania Strefy tuż po wybuchu. Uzupełniają one opowieść o tym, co sam tam widziałem i czego doświadczyłem.

A zatem, zapraszam w podróż. Do miejsc, które paraliżują zmysły i wywołują ciarki. Miejsc przerażających, zaskakujących i wychodzących naprzeciw najskrytszym fantazjom drzemiących w nas odkrywców. Do miejsc tworzących mój azyl.

Strefa przyciąga z niespotykaną siłą i nie pozwala o sobie zapomnieć. Strefa pełza po umyśle, szepcząc, że tęskni. Ty też tęsknisz, choć jeszcze o tym nie wiesz.

Rozdział I

Witaj w alternatywnym świecie

Kiedy kilka lat temu wpadła mi w ręce gra komputerowa „Call of Duty 4: Modern Warfare", nie przypuszczałem, że jeden jej fragment aż tak zmieni moje życie. To była misja w Prypeci, kultowa, w kręgach graczy owiana legendą. Przemierzając jako wirtualny żołnierz upiorne miasto, natknąłem się między blokami na czerwoną, pordzewiałą małą karuzelę. Natychmiast stanął mi przed oczami Grabówek, dzielnica Gdyni. Ileż to razy w trakcie spędzonych tam trzech lat dzieciństwa kręciłem się do upadłego na niemal identycznych instalacjach, tak charakterystycznych dla polskich blokowisk lat dziewięćdziesiątych! Wspomnienie podziałało jak impuls. Ogarnęła mnie przemożna chęć, by znaleźć się przy tej karuzeli. Już, teraz! Gdy chwilę później na ekranie telewizora zobaczyłem również zrujnowany, potężny basen z ogromnymi oknami – jeden z symboli Strefy – podjąłem decyzję, od której nie było odwrotu. Czarnobyl wydawał się dokładnie tym, czego od dawna podświadomie szukałem. Czymś innym niż wszystko, czego dotąd próbowałem. Czymś niedostępnym, tożsamym z przeniesieniem się do świata gier oraz filmów.

Musiałem tam jechać.

Topografia Strefy

Czarnobylska Elektrownia Atomowa im. W. I. Lenina

Jeden z głównych celów podróży. Znajdują się tu bloki nr 1, nr 2, nr 3 oraz blok nr 4, w którym doszło do wybuchu, przykryty Sarkofagiem, czyli betonową powłoką zbudowaną po katastrofie, by chronić atmosferę przed promieniowaniem jonizującym.

Prypeć

Miasto-widmo położone ok. 3 km na północny zachód od elektrowni. Zamieszkiwało je blisko 50 tys. osób, głównie pracownicy elektrowni i ich rodziny. Od lat pozostaje zrujnowane i zarośnięte. Jedna z największych atrakcji Strefy.

Czarnobyl

Niewielkie miasteczko, ok. 15 km na południowy wschód od elektrowni. Baza wypadowa dla wielu odwiedzających – można tu wynająć pokój w hotelu.

Radar Duga, tzw. Oko Moskwy (kompleks miasteczka wojskowego Czarnobyl-2)

Potężna stalowa konstrukcja pełniąca funkcję radaru pozahoryzontalnego. W czasie zimnej wojny miał on ostrzegać Sowietów przed atakiem nieprzyjaciela. Wspinaczka na Dugę oficjalnie jest zakazana, ale pozostaje marzeniem wielu turystów. Zdarzają się wyprawy, których głównym celem jest wejście na jej szczyt.

Rosocha

Składowisko pojazdów, które uległy napromieniowaniu podczas katastrofy. Do niedawna miejsce niezwykłe, rodzaj muzeum na otwartym powietrzu, pełne najprzeróżniejszych maszyn: latających, kołowych i gąsienicowych. Rozgrabiona przez zorganizowane grupy handlarzy złomu, dziś Rosocha właściwie już nie istnieje.

Burakówka
Miejsce pochówku wszystkiego, co zostało napromieniowane. Doły, w których składowano niebezpieczne rzeczy, z czasem urosły w wielkie kopce. Grzebano tu również zastrzelone zwierzęta.

Bloki nr 5 i nr 6 nieopodal elektrowni
Niedokończony, gigantyczny budynek mający zwiększyć wydajność elektrowni. Jego budowę przerwano po wybuchu reaktora nr 4. Otaczają go potężne dźwigi.

Chłodnie kominowe
Miały schładzać przyszłe reaktory bloków nr 5 i nr 6. Również nie dokończono ich budowy.

Ośrodek wypoczynkowy „Szmaragdowy"
Drewniane domki w lesie nad rzeką. Mieszkały w nich rodziny przyjeżdżające tam na wypoczynek.

Opuszczone wsie
Na terenie Strefy znajduje się ich bardzo wiele. Są trudno dostępne, często jedynym sposobem dotarcia pozostaje samochód terenowy. Dzięki temu można w nich znaleźć najwięcej „skarbów", czyli rzeczy codziennego użytku rodem z ZSRR.

Czerwony Las
Las w pobliżu elektrowni, który w wyniku napromieniowania zmienił barwę na pomarańczowo-czerwoną. Został szybko wycięty. Dziś rosną tam drzewa o naturalnej barwie.

Stacja Janów
Stacja kolejowa w pobliżu Prypeci, aktualnie cmentarzysko pociągów.

Dźwigi portowe naprzeciwko miasta Prypeć
Choć to nielegalne, warto znaleźć się na samym ich szczycie. Rozpościera się stamtąd wspaniały widok na całą Strefę.

Laboratorium i jego okolice
Przeprowadzano tu eksperymenty na zwierzętach. Do dziś można oglądać klatki, w których je przetrzymywano.

Cmentarzysko statków
Port w Czarnobylu na rzece Prypeć. Znajdują się tu napromieniowane wraki jednostek, które pomagały usuwać skutki awarii.

Nim wyruszyłem, postanowiłem zdobyć odpowiednią wiedzę, głównie na temat bezpieczeństwa. Przeszukując Internet trafiłem na stronę zatytułowaną „Strefa Zero", której właściciele zajmują się organizacją wyjazdów do Zony. Znajduje się na niej największe polskie forum poświęcone czarnobylskiej przygodzie. Przyswojenie ogromu zawartych tu informacji to gigantyczna praca, ale w końcu udało mi się przeczytać wszystkie wpisy. Ich lektura mnie uspokoiła. Eskapada wcale nie wyglądała na aż tak niebezpieczną, jak by się wydawało. Czułem jednak, że moja świeżo nabyta wiedza jest nieuporządkowana, a do tego zawiera mnóstwo luk wymagających uzupełnienia.

Pomoc nadeszła znienacka. Jedna z księgarń internetowych przysłała mi akurat swoją ofertę reklamową, a w niej fragment książki *Czarnobylska modlitwa. Kronika przyszłości* autorstwa białoruskiej pisarki Swietłany Aleksijewicz[1]. Lektura była pasjonująca. Książka pozbawiona jest komentarzy, a składają się na nią wyłącznie wypowiedzi ludzi, których ewakuowano ze skażonych terenów, oraz osób związanych z akcją ratunkową. Czytając relacje żon strażaków o brutalnym i błyskawicznym przebiegu procesu śmiertelnego wyniszczenia organizmów ich mężów, zaczynałem powoli rozumieć skutki promieniowania.

[1] W 2015 roku autorka otrzymała za swoje reportaże literacką Nagrodę Nobla. Jej twórczość dotyczy niemal wyłącznie krajów postsowieckich.

Sięgając po kolejne książki, nie mogłem jednak zapominać o kwestiach praktycznych. Tą zasadniczą był termin. Jestem nauczycielem, dni wolne mam ustalone z góry i sztywno. Wszystko zależało od dyrektor szkoły.

– Jedź – powiedziała – ale musisz wziąć bezpłatny urlop.

Byłem w siódmym niebie! Od tamtej chwili nic już nie stało na przeszkodzie, bym zagłębił się w mroki Czarnobyla. Moje podekscytowanie rosło, a potęgowały je zamieszczone na stronie „Strefy Zero" opisy wypraw, które czytałem jak mantrę każdego dnia. Gdy wreszcie otrzymałem maila z instrukcjami dotyczącymi wyjazdu, od razu wpłaciłem jego organizatorom odłożone zawczasu pieniądze.

Pomiar promieniowania

Andrzej Karoń, członek Stowarzyszenia Ekologów na Rzecz Energii Nuklearnej (SEREN Polska), wieloletni pasjonat Strefy Czarnobylskiej:

Promieniowanie to strumień cząstek (alfa, beta, neutronów, protonów i in.) lub fal elektromagnetycznych (fal radiowych, podczerwonych, światła widzialnego, UV, X, gamma), emitowanych np. przez cząsteczki, atomy lub jądra atomowe. Promieniowanie możemy podzielić na niejonizujące i jonizujące. Promieniowanie jonizujące powoduje jonizację atomów, z którymi cząstki oddziałują, tj. oderwanie z nich elektronów po dostarczeniu im odpowiedniej energii np. wskutek zderzenia z cząstkami alfa, beta lub protonami albo w wyniku absorpcji energii fal UV, X czy gamma.

Skutki działania promieniowania jonizującego są różne i zależą głównie od rodzaju promieniowania jonizującego, natężenia tego promieniowania oraz od czasu ekspozycji na to promieniowanie.

Dawki promieniowania jonizującego z uwzględnieniem ich wpływu na organizmy żywe mierzy się w Sv (Siwertach) – jest to duża jednostka, stąd zwykle podaje się je w wartościach rzędu 1/1000 (mili Sv; 1 mSv = 10^{-3}) czy 1/1 000 000 (mikro Sv; 1 μSv = 10^{-6}).

Szkodliwy wpływ na organizmy żywe związany jest z jonizacją atomów i zrywaniem wiązań chemicznych, np. białek. Jednak organizmy żywe w toku ewolucji wytworzyły wiele mechanizmów naprawczych tego typu uszkodzeń. Dopiero przy dużych dawkach procesy naprawcze są nieskuteczne i wzrasta ryzyko chorób nowotworowych lub tzw. choroby popromiennej. Nieduże dawki, rzędu np. 20 µSv, są dla człowieka niegroźne. Pewne zmiany obserwuje się dopiero po otrzymaniu jednorazowych dawek rzędu 500 000 µSv (0,5 Sv) lub wyższych.

Przygotowania do wyprawy życia pochłaniały mnie teraz całkowicie. Wciąż uzupełniałem wiedzę. Dzięki niej nabrałem przekonania, że wszechobecny strach przed promieniowaniem to przede wszystkim pokłosie ignorancji, powszechnej nawet w społeczeństwach najbardziej rozwiniętych. Swoje robią też wprowadzające w błąd przekazy medialne, których autorzy nastawieni są głównie na wywołanie emocji u odbiorców. Dziennikarze zazwyczaj nie zadają sobie trudu, by sprawdzić podstawowe informacje i skupiają się wyłącznie na opisie skutków danej katastrofy. A przecież na promieniowanie jesteśmy wystawieni przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, wszędzie – choćby z powodu aktywności Słońca. Mało tego, w Prypeci poziom tła promieniowania jest miejscami niższy niż w wielu rejonach Polski! Przykładowo w Gdańsku promieniowanie kosmiczne (np. właśnie od Słońca) charakteryzuje się współczynnikiem 0,1 µSv/h[2], a w Prypeci wynosi ono często 0,09 µSv/h. Zaryzykowałbym więc nawet tezę, że wizyta w Strefie to chwilami wręcz odpoczynek dla organizmu od promieniowania, oczywiście przy założeniu, że wycieczka obejmuje utarte trasy.

Jednym z krajów o najwyższych dawkach „codziennego" promieniowania jest Iran. W pewnych miejscach kreska dochodzi tam do 100 µSv/h! Można zatem wyciągnąć wniosek, że to wciąż wartość bezpieczna dla człowieka, choć jest 1000(!) razy większa od wartości notowanych w Polsce. W miejscowości Ramsar na północy kraju dawki

[2] Oznacza to, że człowiek przyjmie dawkę 0,1 µSv po godzinie przebywania w tym mieście.

bywają jeszcze wyższe i to znacznie. Badania pokazują[3], że mieszkająca tam ludność nie choruje częściej od ludzi mieszkających na terenach o niskich dawkach promieniowania. Należy również pamiętać, że 100 μSv/h to zaledwie 0,0001 Sv/h. Dlatego wszelkie rewelacje mediów donoszących o np. dziesięciokrotnym wzroście poziomu promieniowania w stosunku do normy nie powinny nikogo przestraszyć.

Hipotezy a rzeczywistość

Siergiej Paskiewicz, doktor nauk biologicznych, pracownik naukowy w Instytucie Problemów Bezpieczeństwa Elektrowni Jądrowych Państwowej Akademii Nauk Ukrainy. W latach 1995-2001 badał wpływ promieniowania na roślinność Strefy. Później zajmował się oceną wpływu budowy Sarkofagu na środowisko naturalne. Jest ekspertem w dziedzinie promieniowania i ochrony środowiska, a także autorem i współautorem ok. sześćdziesięciu prac naukowych i artykułów na temat Czarnobyla. Pomysłodawca i autor strony http://chornobyl.in.ua:

Pomimo tego, że w Czerwonym Lesie można otrzymać dawkę promieniowania sto razy większą niż w Kijowie, nie zagraża to zdrowiu człowieka. Wysokie ryzyko stanowią natomiast substancje znajdujące się w glebie. Ten obszar stanowi potencjalne zagrożenie dla otaczającego środowiska. Na przykład, gdy wystąpią podtopienia, to radioaktywne substancje mogą dostać się do rzeki i zostać przeniesione na tereny oddalone od skażonej strefy o wiele setek kilometrów.

Wpływ promieniowania na żywe organizmy polega na uszkadzaniu istotnych elementów komórek. A dokładniej na uszkadzaniu ich najważniejszego elementu, czyli aparatu genetycznego, odpowiadającego za podział komórki. Uogólniając, promieniowanie jonizujące dopro-

[3] http://www.ncbi.nlm.nih.gov/pubmed/11769138

wadza do mutacji DNA, co powoduje niemożność podziału komórek, a wskutek tego ich śmierć. Jednak uszkodzenie DNA może nastąpić nie tylko z powodu napromieniowania. Także w normalnych warunkach w naszym DNA bez przerwy dochodzi do tysięcy uszkodzeń. Dlatego komórki dostosowały się do tego i „nauczyły się" jak sobie z tym radzić. Posiadają silny system naprawczy, coś w rodzaju specjalnych „brygad remontowych", które sprawdzają poprawność sekwencji kwasu nukleinowego (kodu genetycznego) i, jeśli znajdą jakieś rozerwanie lub błąd, potrafią odpowiednio zareagować. Zjawisko „mimowolnego" naruszenia struktury DNA to naturalne mutacje. Może za nie odpowiadać wiele różnych czynników, np. zanieczyszczenie środowiska metalami ciężkimi (ołowiem, rtęcią itp.). Jony metali, które dostają się do wnętrza komórek, mogą uszkadzać DNA, co prowadzi do powstania błędów w kodzie, a w konsekwencji do zmniejszenia funkcjonalności komórek. Właśnie dlatego nałogowi palacze (z dymem dostaje się do organizmu wiele szkodliwych substancji, które pogarszają stan aparatu genetycznego komórki) wyglądają o wiele starzej niż osoby, które nie palą i prowadzą zdrowy tryb życia, dostarczając organizmowi niezbędnych witamin i mikroelementów.

To, że nie ma możliwości rozróżnienia uszkodzeń DNA spowodowanych promieniowaniem od tych, które powstały w wyniku działania innych czynników, wywołuje wiele nieporozumień. Nie możemy bowiem stwierdzić z całą pewnością, że małe dawki promieniowania są niebezpieczne dla żywych organizmów. A nie da się tego jednoznacznie określić właśnie z powodu mnogości uszkodzeń DNA. Oczywiście, kiedy poziom promieniowania wyraźnie wzrasta i do aparatu genetycznego komórki trafia go znacznie więcej, w DNA powstaje tak duża liczba uszkodzeń, że „brygady remontowe" nie nadążają z naprawą. I dopiero wtedy ujawnia się bezpośrednia zależność między otrzymaną dawką promieniowania a określonymi skutkami (rezultatem zwiększonej liczby uszkodzeń, których nie da się odbudować, może być np. zaćma albo białaczka).

Oto trzy główne hipotezy dotyczące wpływu promieniowania na organizm ludzki:

1. hipoteza LNT (liniowa) – każda, nawet najmniejsza dawka promieniowania ponad normę, zagraża organizmowi ludzkiemu;

2. hipoteza LT (progowa) – pewne dawki promieniowania mogą powodować choroby (tzn. negatywne skutki promieniowania mogą wystąpić po przekroczeniu określonych dawek; próg dla każdego może być inny);

3. hormeza radiacyjna – pewne dawki promieniowania mogą stymulować organizm, ponieważ promieniowanie sprawia, że komórki pracują intensywniej (na tym polega leczenie poprzez kąpiele radoczynne oraz błotne w sanatoriach; nie zawsze jednak taka stymulacja organizmu będzie pożyteczna – ponieważ organizm skupia wszystkie swoje siły na regeneracji i leczeniu wybranych organów, ucierpieć mogą inne, dla których już nie starczy energii).

Która z tych hipotez jest najbliższa prawdy? Uczeni spierają się o to już blisko sto lat. Czy skutki promieniowania zależą od otrzymanej dawki? Czy każda dawka to ryzyko uszkodzenia DNA? I jak ma się do tego mechanizm odbudowy komórek, który pozwolił im przeżyć dziesiątki milionów lat, również wtedy, gdy promieniowanie było sto razy większe niż obecnie?

Jednak to nie naukowcy biorą odpowiedzialność za życie ludzi. Rządy państw, niezależnie od nierozstrzygalności tego sporu, muszą jakoś określać normy i decydować, jakie dawki promieniowania są dopuszczalne i bezpieczne dla obywateli. A ponieważ nie chcą ryzykować, w praktyce powszechnie obowiązuje teoria liniowa, zgodnie z którą należy bezwzględnie unikać wszelkich sytuacji narażających ludzi na dodatkowe promieniowanie.

Jedną z najciekawszych i zarazem najbardziej kontrowersyjnych opinii na temat konsekwencji wybuchu elektrowni w Czarnobylu przeczytałem w opublikowanym kilka lat temu w „Polityce”[4] wywiadzie

[4] http://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/nauka/1514110,1,zabojczy-mit-czarnobyla.read

z nieżyjącym już dziś prof. Zbigniewem Jaworowskim. Wybitny ekspert, członek Polskiej Komisji Rządowej ds. Skutków Katastrofy w Czarnobylu stwierdza w nim, że w świetle późniejszych ustaleń zdrowie Polaków w 1986 roku nie było w ogóle zagrożone, a podawanie płynu Lugola, które on sam rekomendował, nie miało sensu. Władze sowieckie powinny były również zaniechać przymusowej ewakuacji, bowiem zagrożenie dotyczyło wyłącznie terenów położonych blisko elektrowni. W raporcie UNSCEAR[5], na który powołuje się profesor, napisano, że jedynie 134 jej pracowników *było narażonych na bardzo wysokie dawki promieniowania, po których rozwinęła się ostra choroba popromienna. W ciągu kilku miesięcy od katastrofy 31 osób zmarło i są to jedyne śmiertelne ofiary Czarnobyla*.

Nie ma też naukowych dowodów na zwiększoną zachorowalność na raka wśród ludności byłego ZSRR, a odnotowany wzrost liczby nowotworów tarczycy to najprawdopodobniej efekt szczegółowych badań, których wcześniej po prostu nie prowadzono. W podobny sposób Jaworowski tłumaczy gwałtowny wzrost liczby chorych na zaburzenia układów oddechowego, trawiennego i nerwowego. Według niego przyczyną nie było promieniowanie, lecz stres: *Ludzie panicznie bali się i nadal boją zagrożenia, które nie istniało*. Mało tego, zdaniem naukowca teren Strefy Wykluczenia miałby się dziś nadawać do zamieszkania i to niemal w całości, łącznie z miastem Prypeć (wyjątek to raptem jeden kilometr kwadratowy wokół elektrowni). A żeby było jeszcze ciekawiej, prof. Jaworowski stwierdza w wywiadzie, że wszystkie działania podjęte bezpośrednio po katastrofie – również te, które sam uznał później za bezcelowe – były konieczne, bo wówczas nikt nie znał, ani nie mógł przewidzieć skali tragedii.

A jak było naprawdę? Na ile wybuch elektrowni faktycznie zagroził życiu milionów ludzi? Dziś już chyba nie sposób się tego dowiedzieć. Władze ZSRR przez lata kamuflowały fakty z godną podziwu determinacją, czego efektem jest istniejący nadal w tej kwestii chaos. Nie potrafię rozstrzygnąć, kto ma rację – ile chorób było wynikiem promieniowania, ile stresu, czy ewakuacji dało się uniknąć – tym bardziej więc nie potrafiłem zrobić tego wtedy, nim pierwszy raz przekroczyłem granicę Strefy.

[5] Komitet Naukowy ONZ ds. Skutków Promieniowania Atomowego.

Czułem tylko, że są tajemnice, które na zawsze pozostaną niewyjaśnione. Wiedziałem też, że katastrofa w Czarnobylu zniszczyła życie wielu ludziom, narażając ich na ogromne cierpienie psychiczne oraz fizyczne.

Pełen oczekiwań i wyposażony w całkiem spory zasób wiedzy teoretycznej, przed wyjazdem do Strefy potrzebowałem jeszcze tylko opanować kilka praktycznych umiejętności. Już dużo wcześniej dowiedziałem się, że na terenie, który niebawem miałem wreszcie zobaczyć na własne oczy (a nie tylko na ekranie monitora), obowiązuje kategoryczny zakaz wchodzenia do budynków. No tak, pewnie – uśmiechałem się pod nosem. Przecież możliwość penetracji opuszczonych budynków to jeden z głównych powodów, dla których tam jechałem! Jednak co do pozostałych zasad – zamierzałem się podporządkować.

ABC przebywania w Strefie

Ekwipunek:

Latarka czołowa

Tzw. czołówka jest absolutnie niezbędna podczas eksploracji ciemnych zakamarków w budynkach. Za względnie dobrą trzeba zapłacić ok. dwustu złotych. Na tańsze szkoda pieniędzy.

Lekkie robocze rękawiczki

Dają komfort psychiczny. Nie skaleczymy się, nasze dłonie będą bezpieczne.

Maska przeciwpyłowa

Istotny element wyposażenia. Eskapady do najbardziej skażonych miejsc (np. piwnic) wiążą się z ryzykiem wdychania pyłu. Choć nie ma dowodów, że zawiera on pierwiastki radioaktywne, hipotetyczne niebezpieczeństwo istnieje. Gdyby radionuklidy osadziły się w płucach, mogłyby przez lata niekorzystnie oddziaływać na organizm. Profilaktyka więc nie zaszkodzi, tym bardziej że maska chroni też przed nieprzyjemnymi zapachami, np. pleśni.

Do wyboru mamy maski jednorazowe, niezbyt wygodne dla osób noszących okulary – szkła będą ciągle zaparowane – i niedające pełnej ochrony, lub znacznie droższe maski z wymiennymi filtrami, które zabezpieczają przed pyłem właściwie w stu procentach.

W pomieszczeniach z oknami maski nie są potrzebne, noszą je tam jedynie nowicjusze; weterani wiedzą, że nic im nie grozi (chyba że rzecz dotyczy miejsc najbardziej niedostępnych i rzadko odwiedzanych).

Odpowiednie buty

Długie godziny spędzone na wędrówce, nierzadko pośpiesznej albo połączonej ze wspinaczką, po różnorodnie ukształtowanym terenie potrafią dać się we znaki. Wybór właściwego obuwia to kwestia decyzji, czy bardziej zależy nam na wygodzie i szybkości, czy na bezpieczeństwie. Lekkie buty do biegania są świetne, ale mogą narazić nas na problemy (o czym przekonałem się dobitnie podczas swojej trzeciej wyprawy). Rozsądek nakazuje założyć buty z grubą, solidną podeszwą.

Dozymetr

Organizatorzy wyjazdów zapewniają, że przyrząd mierzący poziom promieniowania nie jest potrzebny, trudno bowiem znaleźć w Strefie miejsca, gdzie radiacja osiąga wysoki, niebezpieczny poziom. Do większości z nich nie ma dostępu (np. do wnętrza zniszczonego wybuchem bloku nr 4), inne zaś nie znajdują się na trasie wycieczek. Jednak pasjonaci zawsze mają licznik przy sobie. Dla wielu z nich odnalezienie możliwie najbardziej skażonych miejsc to właśnie główny cel wyjazdów. Dlatego organizują wyprawy na własną rękę lub wybierają operatorów dających największą swobodę poruszania się po Strefie. W tym kontekście szczególnym zainteresowaniem cieszą się piwnice szpitala i zakłady „Jupiter" w Prypeci oraz tzw. Czerwony Las.

Dokumenty

Paszport

Musimy go mieć, by wjechać na Ukrainę. Jego numer podajemy też, starając się o pozwolenie na wjazd do Strefy.

Pozwolenie

Jest wymagane od każdej osoby wjeżdżającej do Strefy. Ponadto dostęp do poszczególnych obiektów wymaga odrębnych zezwoleń. Właśnie dlatego pewne miejsca tak trudno zobaczyć. Przepustki na wjazd do Czarnobyla i Prypeci otrzymuje właściwie każdy, o zgodę na dostęp do innych miejsc jest już znacznie trudniej. Do wielu z nich zarząd Strefy nie wpuszcza grup turystycznych (choć bywają wyjątki), z roku na rok jest też coraz więcej obostrzeń. Pomimo tego turystów przybywa, choć do niektórych „atrakcji" dostać się jest naprawdę niełatwo. Zdarza się, że pozwolenia na wjazd do Strefy nie otrzymują konkretne osoby. Tak było po zamachach terrorystycznych w Paryżu, gdy odmówiono wjazdu kilku obywatelom państw arabskich, lub w trakcie konfliktu na Krymie i na początku wojny w Donbasie, kiedy nie wpuszczono młodych Rosjan (płci męskiej), obawiając się ewentualnych prowokacji. Nie wpuszcza się również stalkerów, których wcześniej choć raz złapano na nielegalnej eksploracji Strefy.

Rozdział II

Inicjacja

Poniedziałek, 24 września 2012 | Warszawa

Długo czekałem na ten dzień. Gdy tuż przed dwudziestą drugą na plac przed Pałacem Kultury i Nauki w Warszawie, gdzie wyznaczyliśmy sobie miejsce zbiórki, podjechał autokar, od dobrej chwili gawędziłem już o Strefie z grupą pasjonatów ze Śląska. Byłem w swoim żywiole. Za moment miała się zacząć podróż mojego życia.

Zająłem miejsce. Obok mnie usiadła Ewa, z którą szybko znaleźliśmy wspólny język, a z przodu Marek, jeden z organizatorów wyjazdu. Dla miłośników Strefy to człowiek-instytucja: członek Polskiego Towarzystwa Nukleonicznego[6] i prawdziwa kopalnia wiedzy o promieniowaniu i Czarnobylu. Informacjami sypie jak z rękawa, a obok jego opowieści nie sposób przejść obojętnie. Jego towarzystwo podczas eksploracji Strefy to gwarancja, że otrzyma się odpowiedź na każde nurtujące nas pytanie związane z odwiedzanymi miejscami. Drugim organizatorem wyjazdu był Paweł, otwarty, zabawny gość z dystansem do siebie.

Nocna jazda przez Polskę upłynęła nam pod znakiem niekończących się rozmów na temat Strefy. Konfrontowaliśmy swoją wiedzę i przerzucaliśmy się informacjami. Przed wyjazdem wszyscy otrzymaliśmy mailowo stos map i czarnobylski podręcznik. Najwięksi fanatycy spośród nas wydrukowali sobie z tego prawdziwe mini-encyklopedie. Ja ograniczyłem

[6] Nukleoniczny, czyli związany z fizyką jądrową.

się do wydrukowania map Prypeci i Sławutycza. W końcu posnęliśmy niczym kawki.

Następnego dnia, po przebudzeniu, zaczęliśmy wraz z Ewą rozmawiać z siedzącymi za nami Karoliną i Rafałem. Okazało się, że są kuzynostwem. Karola mówiła fantastycznie po rosyjsku, co mieliśmy potem regularnie wykorzystywać (do dziś zresztą podziwiam ją za wytrwałość). Zapowiadało się, że na czas wyprawy stworzymy naprawdę zgraną ekipę.

Wtorek, 25 września 2012 | Sławutycz, Ukraina

Na miejsce dotarliśmy po dziewiętnastej. Sławutycz to nieduże miasteczko, które wybudowano krótko po wysiedleniu Prypeci, by stało się nowym domem dla personelu elektrowni. Planowano, że zamieszkają w nim wszyscy przesiedleni pracownicy wraz z rodzinami (ok. 50 tys. osób), ale ponieważ wielu wcale nie zamierzało wracać w te strony, ostatecznie projekt okrojono do połowy. Miasteczko leży po wschodniej stronie Dniepru w odległości ok. pięćdziesięciu kilometrów w linii prostej od Prypeci i jest podzielone na tzw. kwartały. Każdy z nich reprezentuje odmienny styl architektoniczny, bo za ich budowę odpowiadały różne republiki Związku Radzieckiego. Do elektrowni dojeżdża się stąd kolejką elektryczną. Jej linia przecina rzekę, dodatkowo zahaczając o Białoruś.

Przywitał nas Siergiej Akulinin, nasz przewodnik po Strefie i zarazem były pracownik elektrowni. Towarzyszyła mu śliczna, filigranowa Ukrainka o blond włosach, która pomagała Siergiejowi zakwaterować nas w wynajętych mieszkaniach. Przypadło mi lokum w kwartale kijowskim. Trafiłem do niego razem z Karoliną, Ewą i Rafałem. Mieściło się w wysokim bloku i posiadało wystrój rodem z PRL-u. Do dyspozycji mieliśmy dwa duże pokoje, kuchnię i łazienkę. Właścicielka mieszkała z nami drzwi w drzwi. Jak się okazało, na czas naszego pobytu przeniosła się do niej córka wraz z małym dzieckiem, na co dzień zajmujące mieszkanie, które od nich wynajmowaliśmy.

Wreszcie mogliśmy odpocząć. Dwadzieścia jeden godzin w autokarze wynagrodził nam udany wieczór w restauracji Stary Tallin w centrum Sławutycza. Były urocze kelnerki ubrane w ludowe stroje i świetne jedze-

nie, a mnie od razu naszła myśl, że odtąd będę tu częstym gościem. Po posiłku udaliśmy się jeszcze do pobliskiego supermarketu Sojuz, żeby zaopatrzyć się w ukraińskie piwo. Kupiłem „Bile" i „Czernihowskie". Dwie butelki wystarczyły, bym miał szampański humor. Nazajutrz miało się przecież spełnić jedno z moich największych marzeń.

Środa, 26 września 2012 | Strefa – dzień 1.

Po śniadaniu w restauracji Sławutycz w centrum miasta punktualnie o siódmej wyruszyliśmy na stację. Pociąg do elektrowni odjeżdżał co prawda dopiero o 7.45, ale znając perypetie niektórych mniej rozgarniętych uczestników wcześniejszych wyjazdów, którym zdarzyło się spóźnić i stracić przez to cały dzień pobytu w Strefie, nie chcieliśmy ryzykować. Skrupulatnie kontrolując wskazówki zegarków i posiłkując się wydrukowaną zawczasu mapą, dotarliśmy na peron. Zaskoczyła mnie jego skala – był bardzo długi i szeroki. Władze miasta musiały o niego dbać, bo sprawiał wrażenie czystego i schludnego. Był przestronny, bez żadnych udziwnień, dominowała wyłącznie prosta forma.

Kiedy nadjechał pociąg, zwróciłem uwagę na wagony, znacznie szersze od tych, jakie widuje się w Polsce. Zasiedliśmy wśród pracowników elektrowni, zerkając na nich z ciekawością. Zastanawiałem się, czy coś różni ich od pozostałych pasażerów. W końcu jadą do zamkniętej Strefy, wciąż w pewnych miejscach skażonej. Zachowywali się jednak jak wszyscy ludzie zmierzający rano do pracy, niezależnie od szerokości geograficznej: ziewali, rozmawiali ze sobą lub zamyśleni patrzyli w okno.

Z każdym kilometrem zbliżającym nas do Strefy czułem rosnące we mnie napięcie. Nie wiedziałem, czego się spodziewać. Najbardziej obawiałem się, że przeżyję zawód. Myśl o tym, że moje oczekiwania okażą się zbyt wysokie w stosunku do rzeczywistości i czar pryśnie, nieustannie kołatała mi w głowie. Miałem świadomość, że w realizacji marzenia często największą frajdę sprawia wysiłek, który trzeba włożyć w jego spełnienie, ono samo zaś bywa rozczarowujące.

Spoglądałem przez okno. Wszędzie pola, łąki i lasy. Bogactwo przyrody momentami zapierało dech w piersi. Gdy wjechaliśmy na terytorium

Białorusi, jak na zawołanie we wszystkich telefonach zanikł zasięg, by powrócić dopiero po dłuższej chwili. W końcu po pięćdziesięciu minutach jazdy dotarliśmy do stacji Siemichody. Byliśmy na terenie elektrowni.

Najpierw przeżyłem zaskoczenie. Gdy hamowaliśmy, widok za oknem całkowicie przesłoniła ściana z blachy falistej. Zdawała się nie mieć końca, a przerywały ją tylko wbudowane co kilka metrów drzwi automatyczne. Pociąg zatrzymał się niezwykle precyzyjnie: szerokość drzwi wyjściowych składu zbiegła się dokładnie z szerokością drzwi prowadzących na peron. W innym wypadku nie bylibyśmy w stanie wyjść na zewnątrz. Pozostałoby nam bicie głową w blaszaną ścianę. Moja wyobraźnia zaczęła pracować na wysokich obrotach. Poczułem się jak bohater filmów i gier utrzymanych w konwencji postapokaliptycznej. O tak, znajdowałem się już w innym świecie! Stacja wyglądała jak sklecona naprędce z byle czego, ale mimo to sprawiała wrażenie jedynej bezpiecznej przystani w tej opustoszałej krainie. Wielki barak momentalnie wypełnił się pasażerami. Nasza grupa rozpierzchła się na początku podróży po wszystkich wagonach, postanowiliśmy więc poczekać aż zrobi się luźniej, by się odnaleźć. Gdy patrzyłem na znikających w oddali ludzi, przyszło mi na myśl, że z tego miejsca nie da się uciec. Jeden z pracowników zdążył już pozamykać drzwi baraku i jedyne wyjście ze stacji prowadziło teraz przez punkt kontroli dokumentów. Strażnik posiadał spis paszportów wszystkich osób, które otrzymały pozwolenie wejścia na teren Strefy, i kazał się każdemu wylegitymować. Pośpiesznie skanując wzrokiem nasze twarze, przepuszczał nas przez wąską bramkę. Jeżeli ktoś zapomniałby paszportu, musiałby tu czekać aż do szesnastej na pociąg powrotny. Znaleźliśmy się w szerokim korytarzu, którego sporą część zajmowały bramki dozymetryczne. Każdy, kto opuszcza Strefę, przechodzi tutaj kontrolę. Widok zmierzających z naprzeciwka osób poddawanych badaniu poziomu napromieniowania dodatkowo mnie „podkręcił". Liczyłem po cichu (głupek ze mnie), że przy kimś zapali się czerwona lampka. Byłem strasznie ciekawy procedury dekontaminacji, nic wyjątkowego się jednak nie wydarzyło. Żałowałem też, że w tym miejscu nie wolno robić zdjęć. Nie chcąc łamać reguł już na samym początku, z trudem powstrzymałem się przed wyciągnięciem aparatu.

Siergiej zatrzymał grupę.

– Wchodzicie na teren, na którym możecie ulec napromieniowaniu – powiedział ze stoickim spokojem. Tuż po katastrofie brał udział w akcji likwidowania jej skutków. – Przestrzegajcie zasad, a nic złego wam się nie stanie.

Zasady bezpieczeństwa obowiązujące w Strefie

- strój musi zakrywać całe ciało, a buty powinny mieć grubą podeszwę
- nie wolno niczego kłaść na ziemi (z wyjątkiem statywu), należy też unikać szorowania po ziemi nogawkami, sznurówkami i wszystkim, co zbiera kurz
- przed wypiciem czegokolwiek należy opłukać usta i wypluć ich zawartość (by pozbyć się z jamy ustnej kurzu, który może zawierać radioaktywne pierwiastki)
- nie wolno jeść, w ostateczności należy skorzystać z produktów w zamkniętych opakowaniach, np. batonów
- przed załatwieniem potrzeby fizjologicznej należy opłukać dłonie; należy unikać chodzenia w wysokiej trawie (m.in. dlatego, że złomiarze rozkradli pokrywy studzienek i łatwo wpaść do niewidocznej na pierwszy rzut oka dziury)
- nie wolno wchodzić do budynków i na stalowe konstrukcje; jeśli w pomieszczeniu, w którym przebywamy, uniesie się kurz, należy błyskawicznie zatkać usta i nos

Reguł należy pilnować również dlatego, że Ukraińcy nakładają czasem pewne ograniczenia na grupy, które nie stosują się do regulaminu. Ja sam, podczas moich wyjazdów do Strefy, zawsze starałem się przestrzegać większości zasad, choć, jak niemal każdy, kto odwiedza to miejsce, nagminnie łamałem i łamię jeden punkt: zakaz wchodzenia do budynków. Gdybym tego nie robił, czego miałbym tu szukać? Pracownicy Strefy obowiązkowo przydzielani zwiedzającym mają tego świadomość i – jeśli tylko szczerze z nimi porozmawiać – zazwyczaj przymykają na to oko.